



# MOJE NAJWIĘKSZE MARZENIE

*To tytuł konkursu literackiego ogłoszonego przez polonistkę z naszej szkoły, panią Ewę Brzezińską. Wzięło w nim udział 21 uczniów z SP2 i Gimnazjum Integracyjnego. Jedną z nagród w konkursie była publikacja tekstu na łamach „Sztubaka”. Dzisiaj zamieszczamy ostatni nagrodzony tekst.*

Dzień zaczął się jak każdy inny. Wszyscy poszli na śniadanie i ona też. Do sali weszła dyrektorka Domu Dziecka.

- Dzieci, proszę o uwagę! Dzisiaj o 14. przyjdzie rodzina, która chce adoptować dziewczynkę między dziewiątym a dwunastym rokiem życia.

W sali zrobiło się głośno. Słychać było pojękiwania dzieci, którym na samym początku zabrano nadzieję o nowej rodzinie, bo nie były dziewczynkami i nie były w wieku od dziewięciu do dwunastu lat. Polę jak zwykle to ruszyło. Dzień jak co dzień. Przychodzą ludzie, wybierają kogoś i tworzą nową rodzinę... Tak jest zazwyczaj, ale nie w jej przypadku. ONA ma takiego pecha, że każdy ją oddaje po dwóch dniach. Gdyby nie „okres próbny”, już dawno miałyby rodzinę i dom. Pola miała 11 lat, więc według tego, co mówiła dyrektorka, miała szansę, aby to ją dziś wybrano, ale w to nie wierzyła.

Wybiła czternasta, wszystkie dziewczynki kończyły się szykować. Otworzyły się główne drzwi. Pola wyjrzała z pokoju i usłyszała fragment rozmowy pani dyrektor z zapowiadzanymi gośćmi. Z podsłuchanej rozmowy dowiedziała się, że ta rodzina ma już dwoje dzieci. Dało jej to do myślenia. Zastanawiała się, po co komuś dziecko z bidula, jak ma już dwoje własnych. Rodzina weszła do gabinetu dyrektorki.

- Więc oto parę dziewczynek w wieku odpowiadającym państwa wymaganiom. Dyrektorka wyjęła z szuflady zdjęcie wybranej grupy dzieci: dziewczynki między dziewiątym a dwunastym rokiem życia.

- Hm... – po chwili namysłu pani Lewandowska wybrała zdjęcie Poli. – Tę dziewczynkę chcemy poznać. Sprawia wrażenie miłego dziecka.

Dyrektorka się wykrzywiła. Miała minę, jakby chciała im powiedzieć, że to nie jest dobry wybór. Do dziś ma w pamięci poważne rozmowy przeprowadzone z trzema rodzinami, które wstępnie wybrały właśnie Polę. Nikt nie chciał jej zatrzymać dłużej niż na „okres próbny”. Pani Irena powstrzymała się jednak i nie skomentowała wyboru gości. Bez słowa zaprowadziła Lewandowskich do pokoju Poli. Zapukała, ale drzwi otworzyła, nie czekając na zaproszenie. W pokoju były Pola i Amanda.

- Polu, oto państwo Lewandowscy. To właśnie ciebie chcieliby poznać bliżej.

Pola marzyła, żeby ktoś dał jej miejsce w swojej rodzinie, lecz była pesymistką. Nie wierzyła, że to może się spełnić. Szansę na adopcję miała kilka razy, ale nadal była wychowanką domu dziecka. Grzecznie podeszła. Pani Lewandowska uśmiechnęła się i pokiwała głową do dyrektorki. Tak oto właśnie Pola dostała następną szansę na znalezienie domu. Dziewczyna spakowała się i wyszła z pokoju. Kiedy pani dyrektor machała im na do widzenia, Pola poczuła, że już tu nie wróci.

Gdy samochód wjechał na podwórze, zaczął szczeekać pies, a dzieci wybiegły z domu. Państwo Lewandowscy mieli trzynastoletniego syna Piotrka i jedenastoletnią córkę. Pola miała dzielić pokój z Moniką. Dom nie był wielki, bo miał tylko parter i strych, i liczył trzy sypialnie. Pola pomyślała: „No extra, już lepiej być nie może. Nie dość, że mają wielkiego buldoga, to jeszcze dwoje dzieci.” Monika chwyciła ją za rękę i wbiegły do domu. Oprowadziła Polę po wszystkich zakamarkach. Dom był mały, ale - jak się okazało - ładny. Pokój, w którym miała mieszkać, był niebieski i miał duże okno bez rolet, ale z ozdobną firanką. Szafki były ciemnobrązowe. Na jednej z nich stało z 50 pluszaków. Monika wytłumaczyła Poli, że jak była mała, to zbierała maskotki, a teraz to tylko ozdoba. Pola jej nie słuchała, już w tym momencie czuła, jakby знаła ten dom od zawsze, jakby była jego częścią.

Mama zawołała dziewczynki na kolację. Atmosfera pierwszego wspólnego posiłku, ku zaskoczeniu Poli, była bardzo miła. Rano, jak Pola przebudziła się, jej „nowy tata” był już po rozmowie z dyrektorką Domu Dziecka. Pani Irena bała się, że i tym razem Pola nie zrobiła dobrego wrażenia. Dziewczynka podsłuchiwała kawałek rozmowy jej nowych rodziców. Dowiedziała się z niej, że nawet jakby okazało się, że jest najgorszą córką na świecie, to by jej nie oddali. Dyrektorka opowiedziała im o wypadkach z wcześniejszymi rodzinami, które brały Polę. Pan Mirek nie mógł uwierzyć własnym uszom. Ktoś oddał dziecko, bo zbiło filiżankę? I co, że jakąś „antyczną”? Pola miała wtedy tylko cztery lata.

Czas śniadania, mama zrobiła naleśniki.

- Jak trafiłaś do domu dziecka? – nieśmiało zapytała Monika.

- Miałam około miesiąca, jak podrzucono mnie pod drzwi sierocińca. Nie wiadomo, kim byli moja matka i tata.

- Ty to miałaś pecha w życiu... – szczerze zmartwił się Piotrek.

- E tam... niektórzy mają gorszego. Na szczęście nie zostawili mnie na ulicy.

Tu się urwało. Monika bała się brnąć w dalsze pytania. Może Pola sobie tego nie życzy.

Minął okres próbny. Rodzina Lewandowskich adoptowała Polę. Spełniło się jej marzenie. Nie oddano jej i znalazła dom. DOM, w którym ja kochają. Widać to było po zachowaniu jej nowych rodziców. Martwiła się tylko brakiem kontaktu z Amandą. To z nią dzieliła swój pokój przez 7 lat. Amanda była jej najlepszą przyjaciółką. Myśl o tym, że już jej nie zobaczy, była okropna.

Minęły już dwa lata, odkąd Pola została adoptowana. Do domu obok wprowadziła się nowa rodzina - małżeństwo z dzieckiem. Pola wyszła na dwór. Nie mogła w to uwierzyć. To była Amanda! Na swój widok obie rozplakały się. Nie widziały się dwa lata, a teraz mieszkają obok siebie. MAM JUŻ WSZYSTKO! – pomyślała Pola.



*Julia Wysocka kl. V „d” - nagroda w kategorii „Proza- klasy IV- VI”*

Na zdjęciu: Julia Wysocka, autorka opowiadania, foto: „Sztubak”